

Autor: Iwonna Buczkowska
WAKACJE BEZ DZIADKA

Bajka opowiada o kilkuletnim Ignasiu, który przyjechał, jak co roku, na wakacje do dziadków – tylko, że dziadka już nie ma. W pogodzeniu się z tą sytuacją pomaga chłopcu samotny Strach na wróble. Uświadamia on Ignasiowi, że miał wielkie szczęście, że miał dziadka i ma tyle wspomnień z nim związanych.

Można by powiedzieć, że małe miasteczka niewiele różnią się od siebie. Faktycznie, większość z nich ma rynek, wokół którego skupia się życie lokalnej społeczności. I rzeczywiście, zawsze od tego właśnie centrum biegnie we wszystkie strony kilka uliczek, których drugi koniec, o kwadrans drogi dalej, ginie w kwiecistych ogródkach lub na brzegu zagajnika.

Maciejowice jak ulał pasowały do wyżej wymienionego opisu. Rynek był kwadratowy, brukowany. Tworzyły go stare, jednopiętrowe kamieniczki z wąskimi podcieniami. Na środku rynku, okalając nieduży skwer, stały drewniane ławki. Na jednej z nich siedział właśnie Ignas. Cała jego uwaga skupiona była na ogromnym lodzie. Jego język z zapalem ścigał się z kolorowymi, słodkimi stróżkami, które – jak to bywa w upalny, lipcowy dzień – topiąc się, spływały to z tej, to z tamtej strony lodowej konstrukcji. A składała się ona, niebagatelna, bo aż z pięciu kulek w różnych smakach! Ignas obracał trzymany w dłoniach rozek to w tę, to w drugą stronę, starając się nie uронić ani kropli. Ktoś, kto dawno skończył dziewięć lat, mógłby pomyśleć, że chodziło mu o to, aby nie pobrudzić rąk czy, tym bardziej, świeżo wypranego przez babcię ubrania. Nic z tego! Ignas myślał teraz tylko o tym, by ani odrobina z tej mrożonej rozkoszy nie zmarnowała się. Bo Ignas po prostu jak mało kto na świecie uwielbiał lody!

W końcu ostatni kawałek rozmiękłego wafelka zniknął w umorusanej, pyzatej buzi. Chłopiec westchnął, rozejrzał się, jakby kogoś wypatrywał i nagle posmutniał. Zeskoczył z ławki, przeciął rynek i zanurzył się w chłód podsielni. Minął wystrojone w sztuczne bukiety i żałobne wieńce wejście do kwaciarni i przystanął przed witryną z napisem: „ZAKŁAD FRYZJERSKI – LOCZEK”. Chłopiec niepewnie zerknął do wnętrza.

– Strzyżeeenie? – spytał przeciągle fryzjer. Ignas pokręcił głową. Zaczął biec. Na końcu chodnika zatrzymał się i odwrócił. Fryzjer wciąż patrzył za nim.

W narożnym budynku, po drugiej stronie, znajdował się cel jego wyprawy: „ZAKŁAD SZEWSKI”. Wskazywał na to, szyld i umieszczony nad nim wielki, jakby szczerzący się w szczerbatym uśmiechu, rozpruty na palcach brązowy kamasz. Chłopiec stał chwilę z zadartą głową, po czym nacisnął klamkę i pchnął ciężkie, drewniane drzwi. Tracony nimi dzwoneczek zadzwieczał dziarsko. W środku panował chłód. Tuż przy jedynym oknie stał stół z kowadłem. Z boku znajdowały się kręcone schody, którymi schodził właśnie, zawieszany przez dzwoneczek, szewc.

Był to mężczyzna średniego wzrostu, z gładko zaczesanymi do tyłu, szpakowatymi włosami. I choć ciężka praca, a zapewne też upływający czas, przygięły go nieco, to widać było, że rękę miał wciąż pewną, a oko bystre.

– Dzień dobry – powiedział Ignas.

– Dobry, dobry – odparł szewc, zakładał na szyję zdjęty z wieszaka gruby fartuch.

Chłopiec stał przez chwilę, jakby nie bardzo wiedział, po co właściwie tu przyszedł.

– No co tam? – mężczyzna przyglądał mu się uważnie.

– Dzień dobry – powiedział ponownie, podając buty.

– Babcia prosiła, żeby pod... pod...cerować.

– Podzelać – poprawił go szewc i zaczął oglądać obcasy babcinych pantofli.

Zerkał przy tym co raz na chłopca, jakby usiłując sobie coś przypomnieć.

– Powiedz babci, że będę na jutro – powiedział i zapatrzył się w okno.

– Dobrze. Do widzenia.

Dzwoneczek już szykował się, żeby zadzwonić, gdy nagle szewc odwrócił się i spytał – Czy ty nie jesteś przypadkiem Ignas?

– Tak.

– W zeszłym roku byłeś u mnie z dziadkiem, pamiętasz?

– Tak – chłopiec posmutniał.

– Urosłeś, że ledwo cię poznałem – usiadł ciężko na swoim stołku i zmrużył oczy, jakby chciał zobaczyć coś, co jest bardzo, bardzo daleko.

– Dobrze znałem twego dziadka.

Chłopiec z trudem przełknął ślinę. Nie chciał z nikim rozmawiać na ten temat. A już zwłaszcza z jakimś obcym szewcem. Czuł, że jeszcze słowo i się rozbeczy. Tamten spojrzał uważnie, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz chrząknął tylko. Obejrzał ponownie pantofle babci i powiedział:

– Idź, pobaw się w ogródku. Zrobię od ręki.

Po czym podszedł do okna, odczepił haczyki i otworzył obie połowy na oścież.

– Ale ja... – chłopiec nie miał najmniejszej ochoty na zabawę.

Był w Maciejowicach zaledwie od dwóch dni, a już wiedział, że te wakacje będą najgorsze ze wszystkich wakacji na świecie... Bo... nie było już dziadka.

– Możesz wyjść tędy, będzie bliżej – szewc zdecydowanym ruchem wskazał niski parapet.

Ignas podszedł i wysadził głowę. Poczul intensywny zapach kwiatów.

„Co ja mam tu robić? Bukiety? Czy może pleść wianki?” –myślał ze złością. Wolał jednak wyjść niż narazić się na dalsze wypytywanki.

Usiadł na parapecie i przerzucił nogi na zewnątrz. Kopnął przy tym niechcący w skrzydło okna, które rozwarło się maksymalnie, po czym, dzwoniąc haczykami, wracało, jakby w rewanżu chciało go przytrzasnąć.

W ostatniej chwili zeskoczył w miękką trawę. Okno bujało się jeszcze, a odbity w szybkach, niczym w lusterkach, ogródek skakał i chwiał się. Wyglądało to niesamowicie. Drzewa, krzaczki ukazywały się i znikaly, jakby bawiąc się z nim w chowanego.

Wtem w lustrze szybki przez moment zobaczył czarny kapelusz. Rozejrzał się, ale w ogródku nie było nikogo. W przerwie żywopłotu dostrzegł niedużą, drewnianą furteczkę. Podszedł – wyciągnął rękę, a ona otworzyła się – jakby szerokim uśmiechem zapraszała go do przejścia. Wyszedł na zewnątrz i zobaczył wąską, wytyczoną dwoma rzędami płotów drogę. Niewysokie, nieco sfatygowane ogrodzenia z trudem powstrzymywały napierającą na nie, bujną roślinność ogródków. Szedł wolno. Miał wrażenie, że furtki patrzą na niego z nadzieją, że pozwoli się zaprosić. Wtem za jednym z płotów mignęło coś czarnego. Podszedł bliżej. Furtka otworzyła się, wyraźnie zachęcając do wejścia. Wszedł ostrożnie. Pośrodku obrosniętego gęstymi krzakami trawnika rosło niewysokie drzewo. Na jego czubku, w lekkim wietrze bujał się dostojnie filcowy kapelusz. Niedaleko drzewka, tyłem do Ignasia, ktoś stał. Był chudy i nędznie ubrany. Ignas wystraszył się i już chciał zawrócić, gdy tamten, nie odwracając się, zawołał:

– Wiem, że tu jesteś. I wiem, że nie jesteś ptakiem, bo te fruważ, ani kotem, bo te łażą po drzewach i płotach. A jak łażą, to po cichu. A ty chodzisz po trawie i szeleścisz. Wiedz, że nie boję się ciebie! Bo po pierwsze: odwagi mi nigdy nie brakowało, a po drugie: cóż gorszego może mnie jeszcze spotkać? – tu z głębokim żalem westchnął, po czym odchrząknął i kontynuował – Lecz jeśli nie masz złych zamiarów, to może byś mi się przydał?

Zamilkł na moment, po czym dodał wyraźnie zniecierpliwiony:

- I podejdźże wreszcie z tej strony, bo mnie w plecach łamie i nie mogę się ruszyć! A jak mam z tobą rozmawiać, skoro cię wcale nie widzę?!
- Chłopiec wahał się. W końcu, zatoczywszy, na wszelki wypadek, spory łuk, stanął twarzą z twarzą z dziwnym nieznanym.
- Jestem Ignasz. – przedstawił się – I nie musisz się mnie obawiać – dodał.
- Przez chwilę obserwowali się nawzajem.
- Czy ty jesteś może strachem na wróble? – chciał się upewnić chłopiec.
- A co, nie widać? No proszę! Tak mnie te ptaszyska poturbowały, że już nawet sam siebie nie przypominam! No tak! Jak ja wyglądam? Podarte ubranie – zgoda! Za krótkie spodnie – zgoda! Nawet na sznurek zamiast paska – zgoda! Bo taka Stracha uroda! Ale mi się zrymowało! Trudno, w końcu to strój służbowy.
- A na co nie-zgoda? – zainteresował się Ignasz.
- Na to! O, na to! – tu Strach spojrzął z żalem na dyndający na gałęzi kapelusz.
- Moja duma i ozdoba! Najpierw psotnik wiatr porwał mi go, a potem złośliwe ptaszyska posadziły go na drzewie. A co się przy tym naśmiały, naskrzeczały. Paskudy jedne! Czy to ładnie tak sobie drwić ze starego Stracha?!
- No, nieładnie – przytaknął Ignasz – A co ty właściwie robisz w ogrodzie? Kiedyś, gdy wracaliśmy z dziadkiem z lasu, widziałem takiego jednego, podobnego do ciebie, ale na polu. Dziadek powiedział, że to strach i że stoi po to, aby przeganiać ptaki.
- Widzisz, teraz to jest ogród, ale kiedyś to tu były grządki jak się patrzy! I ja ich wszystkich pilnowałem. O, wtedy to budziłem przerażenie wśród ptaków! Nawet miałem taki przydomek: Strach-Postrach! Cała okolica mnie znała i się bała! Zauważyłeś, że znów mi się zrymowało?
- I to aż dwa razy!
- Tak sobie teraz myślę, czy, skoro mam taką łatwość w rymowaniu, nie zostać tym, no... rymownikiem. Pilnować tu już i tak nie mam czego.
- Chyba że własnego kapelusza? – zażartował Ignasz.
- No właśnie! Do rzeczy! Widzisz, tam na samej górze? Czarny, filcowy.
- Widzę. Mój dziadek miał podobny...
- A nie mógłbyś wejść, tak po gałązkach i...
- Nie, za cienkie są. Połamią się i spadną.
- Na pewno? – Strach był niepocieszony.
- Przecież widzisz, że to młode drzewko. Ale może uda mi się nim potrząsnąć?
- No to trzęś! Tylko mocno! Niech oddaje, co nie jego!
- Ignasz podszedł do pnia i usiłował go rozbujać, lecz kapelusz ani myślał spaść.
- Wszystko na nic – stwierdził i zrezygnowany usiadł na trawie.
- Musi być jakiś sposób! No pomyśl jeszcze.
- Wtem Ignasz podskoczył i krzyknął:
- Wiem!
- Podbiegł i chwycił koniec jednej z gałęzi. Pociągnął ją mocno w dół. Gdy konar zniżył się, chłopiec złapał następną, do której wcześniej nie sięgał. I tak jedną po drugiej, chwycił coraz to wyższe gałązki. Aż na koniec wyciągnął się mocno i szarpnął tę, na której był kapelusz. Lecz gałązka wymsknęła mu się z rąk i nazbyt przygięte drzewko gwałtownie wyprostowało się.
- O! Nie! – jęknął zrozpaczony Strach.
- Wystrzelony jak z procy kapelusz poszybował wysoko. Zrobił duże koło i na chwilę zawisł w górze, jakby się zastanawiał, po której stronie płotu ma spaść. W końcu zawrócił i miękko wylądował u nóg chłopca.
- Jest! Nareszcie! – cieszył się Strach – Pokaż mi go! Czy aby cały? I nie podarty?

– Nic mu nie jest! – Ignas otrzepal filc z trawy i zalozyl kapelusz na glowe wlasciciela.

– No i jak teraz wygladam? – dopytywal sie tamten – Prawda, ze lepiej?

– Znacznie lepiej – potwierdzil chlopiec.

– Dziękuję ci. Nawet się nie spodziewałem, żeś taki sprytny!

– Dziadek mnie tego nauczył, tak zrywaliśmy wiśnie.

Strach przez chwilę w skupieniu kręcił głową, to w prawo, to znów w lewo, po czym rzekł:

– O, teraz dobrze się trzyma! Już mi go wiatr ani byle ptak nie porwie!

Potem dla pewności skłonił się parę razy i zadowolony zapytał:

– A kto to jest ten „dziadek”, o którym wciąż mówisz?

– Nie wiesz, kto to jest dziadek? Dziadek to tata taty albo mamy.

– No tak. Ja nie mam taty ani mamy, to nie mam też dziadka.

Ignas wyczuł smutek w jego głosie. Chcąc go pocieszyć powiedział:

– Ale ktoś cię przecież tu postawił, ubrał, dał kapelusz.

– To myślisz, że on był moim mamątą?

– Pewnie! A skoro tak, to na pewno miałeś też dziadka!

– Że też nigdy o tym nie pomyślałem. Gdybym to wcześniej widział, mógłbym sobie czasem powspominać – tak jak ty. I byłoby mi rażniej.

Strach zamyślił się chwilę i poprosił:

– Powiedziałbyś mi coś jeszcze o swoim dziadku? To wiesz, może by mi się mój przypomniał.

Ignas spuścił głowę. Dziadek był taki kochany i tylu rzeczy go nauczył... Jak to opowiedzieć? Nagle zauważył leżący w trawie, kawałek gałązki. Schylił się, podniósł go, obejrzał i spytał:

– Co to jest?

– Gałązka – odparł bez wahania Strach.

– Przyjrzyj się dobrze – chłopiec wolno obracał ją w ręku.

– Patyk? ...Drewienko? ...Szczapa? – zgadywał wytrwale tamten.

– Nie widzisz? To ptak! – wyjaśnił Ignas.

– No nie! Jakbyś wymyślił co innego, to może bym i uwierzył! Ale na ptakach to ja się znam jak mało kto!

– To zobacz! Tu ma głowę, dziób, szyję. Tu jedno skrzydło, a tu – drugie.

– Pokaż. Faktycznie, jak się tak przyjrzeć – całkiem podobny. I tak samo paskudny.

– Gdy chodziliśmy z dziadkiem do lasu, to wyszukiwaliśmy takie patyki o dziwnych kształtach. A potem na werandzie robiliśmy z nich ludki i zwierzątka – głos chłopca zadrżał – I dziadek opowiadał mi o dawnych czasach – dodał cicho i po jego policzkach popłynęły łzy.

– Czego płaczesz?

– Bo dziadka już nie ma!

– Jak to nie ma? Przecież odkąd przyszedłeś, wciąż tutaj jest.

– Gdzie? – Ignas poderwał się i zaczął się rozglądać.

– W twoim sercu. W twojej pamięci. Zawsze z tobą będzie. Wiesz, jak ja bym chciał mieć takiego dziadka?!

Ignas pociągnął nosem i spojrzał na Stracha. I wtedy uświadomił sobie jak bardzo był on samotny.

– Miałem szczęście, prawda?

– Jeszcze jakie!

– Chyba masz rację! – chłopiec otarł oczy i uśmiechnął się.

– Pewnie, że mam! I dziękuję ci za kapelusz.

Strach machnął głową, aż zatrzeszczało.

– To przez te przeciągi! – stwierdził – Właśnie, czy byłbyś tak dobry i pomógł mi się odwrócić?

– Nie ma sprawy! W którą stronę?

– Wszystko jedno! Bylebym już nie musiał patrzeć na to drzewo.
Ignas złapał go za rozpostarte ręce:
– No to uwaga: raz, dwa, trzy!
Wyglądali, jakby uczyli się tańczyć.
– Oj, oj, ostrożnie! – stękał Strach – Już, wystarczy! Tak będzie dobrze. Uf! Dziękuję ci. Sam nie dałbym rady, bo mi się zastały kości od tej beczynności. Znów zrymowałem!
– Chyba rzeczywiście powinieneś zostać rymownikiem... czyli poetą.
– Naprawdę tak myślisz?
– Naprawdę – potwierdził z przekonaniem Ignas i dodał – Fajnie się z tobą gadało, ale muszę już wracać.
– Na pewno musisz?
Chłopiec skinął głową – Na pewno! Do zobaczenia!
– Żegnaj – powiedział cicho Strach i głośniejszym głosem dodał. – Będę cię wspominał.
I twojego dziadka!
– Ja też cię nie zapomnę.
– A czy się nie pogniewasz, jak sobie czasem powyobrażam, że twój dziadek jest trochę i moim dziadkiem?
– Skądże! Myślę, że dziadek polubiłby cię, tak jak ja.
– Naprawdę? Już wiem, o kim będzie mój pierwszy wiersz! O naszym dziadku!
Ignas pomachał Strachowi i wyszedł na drogę. Pożegnało go smutne skrzypnięcie.

Wkrótce dostrzegł ogród szewca. Furtka powitała go uprzejmie. Mężczyzna stał w otwartym oknie. Wyciągnął ręce, by pomóc chłopcu wdrapać się na parapet.
– I jak, nie nudziłeś się? – spojrzał uważnie w oczy Ignasia.
– Nie. Wcale.
– To dobrze – uśmiechnął się zadowolony – A ja właśnie skończyłem! Pozdrów ode mnie babcię – podał mu buty i podszedł do okna.
Ignas stał z siatką w ręku i patrzył na jego siwą głowę i szerokie plecy. Wahał się. W końcu cicho spytał:
– Czy pan chodzi czasem tam, do ogródka?
Mężczyzna milczał jakiś czas.
– Chodzę – odparł, a po chwili dodał żartobliwie – Tylko że już nie przez okno, a przez drzwi.
– A kiedyś?
– Kiedyś...? – szewc wsparł się rękami o parapet i patrzył gdzieś w dal.
Chłopiec czekał jeszcze, w końcu powiedział:
– Do widzenia.
Lecz tamten, zamyślony, nie odpowiedział.
„Dyń, dyń!” – pożegnał go w zastępstwie gospodarza dzwoneczek.

Ignas wracał wymachując zawadiacko siatką. Przy Zakładzie Fryzjerskim zwolnił. Pan Loczek, który golił właśnie jakiegoś całkiem łyszego pana, uśmiechnął się i pomachał mu umazanym w pianie pędzlem. Chłopiec uklonił się, minął pachnącą wszystkimi ogródkami kwiaciarnię i chwilę później stał przed wystawą sklepu spożywczego. Z kieszeni spodni wyjął kilka pieniędzy. Przeliczył i skupiony wszedł do środka.

– Poproszę krówek ciagutek za dwa pięćdziesiąt.
Zapłacił, wziął cukierki i, nie marnując ani chwili, odwinął jeden i wsunął do buzi. W kategorii przysmaków, krówki ciagutki zajmowały u Ignasia drugie miejsce – zaraz po lodach.

Dobrze, że Hela jest za mała na cukierki! – ucieszył się, rozwijając kolejny papiererek.

Już z daleka zobaczył, jak z, otoczonej różami, werandy wygląda go zatroskana babcia. Sięgnął do torebki i wyjął ostatnią krówkę. Patrzył na nią długo i w końcu schował z powrotem.

Ta zostanie dla Heli – postanowił. – A kiedyś, gdy Hela trochę urośnie opowiem jej o naszym dziadku. Bo przecież miałem ogromne szczęście, że go znałem.